BIULETYN POMORSKI

WYDAWANY PRZEZ
STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ POMORZA
W WARSZAWIE

ADRES: SKR. POCZT. 135 • KONTO P. K. O. 15.325

CENA 50 GR
Nr. 9 (18) 1 WRZESIEŃ 1938 ROK II

BIULETYN POMORSKI

ADRES: WARSZAWA, N. ŚWIAT 38 m. 5 ● Skr. poczt. 135 ● KONTO P.K.O. 15.325

BERNARD KULA
Warszawa.

PO ROKU

Mija rok, kiedy ukazał się pierwszy numer naszego „Biuletynu".

Wprawdzie praca przed nami jeszcze wielka, skończona nigdy nie będzie — bo nigdy nie skończy się walka o szlachetność duszy ludzkiej — warto jednak obejrzeć się, by skontrolować przebieg i wyniki naszych zmagań całorocznych.

Myśli o zespoleniu się inteligencji pomorskiej niejednemu z nas przez długie lata towarzyszyły w pracy i odpoczynku. Dużo z nas czuło, że zatraca się charakter pomorski wśród walki o byt we współczesnych naszych stosunkach. Karty historii przemawiały do nas wielkością minionych pokoleń, które od Odry do Wisły straż nad Bałtykiem dzierżyły, z ludami skandynawskimi o morze bałtyckie się zmagały, w walce z nawałami germańskimi krew przelewały, półtora wieku duszę narodową przed zagładą broniły.

Równocześnie mapa współczesnego Pomorza wskazuje nam, jak mała część wielkiej ongiś krainy i jak mała ilość wielkiego ongiś ludu do Rzeczypospolitej wróciły. Dziękując Bogu za to, że mamy to szczęście w Rzeczypospolitej żyć — odczuwaliśmy zawsze jakgdyby wyrzuty sumienia, że nic nie robimy, by resztę naszego Pomorza dla Rzeczypospolitej zdobyć, by naszą krew poza granicami od zguby uchronić, a zagubioną rewindykować. I gdybyśmy tak mieli umrzeć — nic dla Pomorza nie zrobiwszy— napisaliby historycy o nas, że byliśmy pokoleniem zjadaczy chleba, co tylko po to żyło, żeby umrzeć. Natura jednak nasza czy krew, przyzwyczajona od wieków do działania, przed nieróbstwem nas chroni. I czy byśmy chcieli, czy nie — nie zaznamy spokoju, aż we własnym sumieniu każdy z nas powie „pracowałem dla Polski na terenie Pomorza ile mi sił starczyło, przyszłe pokolenia nie mogą mieć do mnie pretensji".

A wszyscy zdajemy sobie sprawę, że dla odzyskania dawnego wielkiego Pomorza, potrzeba wielkich Pomorzan, wielkich duchem, zasobnych środkami, związanych organizacją.

Ta tęsknota do życia wielkiego, tęsknota do ponoszenia ofiar, byle by te ofiary nie szły na marne, byleby choć cegiełkę do silnego Pomorza dorzucić, sprawiła, że „Biuletyn Pomorski" wśród swoich miał miejsce przygotowane.

Rozrost pisma świadczy o tym. Weźcie Koledzy pod uwagę, że pierwszy numer „Biuletynu" zawierał 4 strony pisma powielanego i rozszedł się w 25 egzemplarzach. Do Bożego Narodzenia wychodził powielany. Ile to kosztowało pracy, mogą ocenić tylko ci, którzy z powielaczami są obeznani. Nasza młodzież akademicka pracowała dosłownie w pocie czoła nad każdym numerem. Jej to zawdzięcza „Biuletyn" swoje regularne ukazywanie się.

Z Nowym Rokiem 38-mym „Biuletyn" zaczął wychodzić drukiem. Pracy technicznej było już mniej, natomiast sporo kłopotu z artykułami, „Biuletyn" bowiem drukowany wymaga dużo artykułów, a Pomorzanie na ogół mało piszą. Trzeba dopiero przełamać u nas niechęć do pisania.

A jednak „Biuletyn", to oryginalne pismo. Piszą bowiem w nim ludzie pracujący każdy w swoim zawodzie, a więc nie ci od pióra zawodowego, ale amatorzy — piszą jednak dla takich jak oni sami ludzi, którzy też zawodowo gdzieś pracują — stąd czytelnicy i piszący rozumieją się dobrze.

Po tym ta sprawa z Funduszem Prasowym. Przy tylu najrozmaitszych składkach, jakie dobrowolnie czy nie, płacimy, jest rzeczą dziwną, że znaleźli koledzy pieniądze nie tylko na abonament, ale i na Fundusz Prasowy.

Jaki jest zasięg „Biuletynu"?

„Biuletyn" szuka Pomorzan wszędzie, gdzie się znajdują. Jest bowiem zdania, że piętno wielkości winno cechować każdego Pomorzanina, niezależnie od miejsca jego zamieszkania. Spotkacie tedy „Biuletyn" i w Poznaniu i we Lwowie i w Krakowie, w C. O. P-ie, na Śląsku, na Kresach Wschodnich, nawet za granicą. Wszędzie „Biuletyn" nasz wspomina o wielkości minionych dni i nawołuje do jeszcze większej pracy. W dzisiejszym etapie rozchodzi się „Biu-

letyn" w 1.200 egzempl. Gdyby „Biuletyn" każdemu czytelnikowi dodał sił w jego walce o lepszą Polskę, to zasługi miałby duże. 1.200 Pomorzan wykształconych i pracujących zgodnie — to już siła duża.

Jeżeli mówimy o bilansie roku minionego, to musimy wspomnieć o przykrym nieporozumieniu. Niektórzy z nas sądzą, że praca nad Wielką Polską może odbywać się tylko w ramach stronnictw politycznych. Politycy też niektórzy nas posądzali o zamaskowane działanie polityczne. Powtarzaliśmy wprawdzie, że nie staniemy do walki politycznej, że wśród Pomorzan mogą być ludzie o różnych przekonaniach politycznych, a mogą pracować z nami nad silnym Pomorzem, nic to jednak nie pomagało, koniecznie chce się z nas zrobić partię. Wyglądało to — jeżeli wziąć porównanie z życia sportowego, tak — że my dajmy na to rozgrywamy konkurencję długodystansowego biegu, a inni — dajmy na to rzut dyskiem. Na ogół obie konkurencje mogą odbywać się jednocześnie i uczestnicy ich mogą sobie nie przeszkadzać. A dyskobole uwzięli się na nas i bęc dyskiem nam po głowie. „A będziecie wy tam biegać, kiedy my rzucamy". Na ogół w świecie przyjęte są zwyczaje, że jedna konkurencja drugiej w paradę nie wchodzi i dla tego pewnie i u nas to nastąpi, a to tym więcej, że przecież długodystansowcy mogą też być dyskobolami i na odwrót. Po prostu po latach trzeba będzie skontrolować, kto lepsze wyniki osiągnął, a podczas zawodów jeden drugiemu pomagać.

W tłumaczeniu sprawa z miotaczami wygląda tak:

Politycy:

My chcemy mieć władzę polityczną w Polsce; potym urządzimy Polskę według swojego programu.

My:

Jeśli kto z nas chce brać czynny udział w życiu politycznym, prosimy bardzo. Są jednak rzeczy ważne do zrobienia, niezależnie od zmiany rządów w kraju:

1. Uświadomić Pomorzan o zadaniach, związanych z naszym niebezpiecznym położeniem.

2. Pracować nad tym, by Pomorze było silnym rejonem, ludzie byli zdrowi moralnie, mieli z czego żyć, by Pomorze było wzorem dla innych części kraju, a Pomorzanie zaletami swymi oddziaływali na resztę Polaków.

3. Zdajemy sobie sprawę, że obok walk politycznych w Polsce toczy się walka ważniejsza — walka o typ Polaka. Jeżeli nie skupimy się, to zginie typ prawego Pomorzanina — a to byłaby szkoda.

Niech reprezentują ten typ Pomorski ci, którzy wyszli z ludu, zdobyli wykształcenie i pracują w życiu. Na nich ciąży obowiązek wykazania walorów pomorskich, ochrony przed złymi wpływami zarówno siebie jak i szerokiego ogółu.

4. Wszystko to poto, żeby na odcinku, gdzie krzyżują się wpływy polskie i niemieckie posiąść wyższą kulturę, większą siłę i tą drogą nie tylko nie dać się Niemcom, ale upomnieć się o to, cośmy w ciągu wieków na zachodzie utracili, utkwiwszy wzrok na wschód.

Każdy przyzna, że zadania, jakie sobie stawiamy, są wielkie, godne Pomorzan, z których by naród Polski mógł być dumny. Przeciwników zatym winniśmy mieć tylko w Niemcach, nigdy wśród Polaków, chyba tych, którym zależy na pognębieniu Polski narodowej, a więc w komunistach.

Walka jednak o wielkość Narodu jest piękna i warto dla niej żyć!

Jak będzie praca nasza wyglądała w następnym roku?

Organizacyjnie szukać będziemy tych, co o wielkość Pomorza chcą walczyć. Jeśli chodzi o „Biuletyn", to chcemy go podzielić na działy, poszerzyć krąg osób piszących, by stał się on pismem, odzwierciedlającym dokładnie opinię pomorską. Musimy iść naprzód, bo kto stoi w miejscu, ten się cofa i inni go wyprzedzą.

Przez Wielkie Pomorze do Wielkiej Polski!

IGNACY KURZYŃSKI
Gdańsk

(dokończenie).

ORGANIZACJA SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO
W GDAŃSKU

Świat gospodarczy ma oczywiście własne swe organizacje. Na pierwsze miejsce wysuwają się Rada Polskich Interesantów Portu Gdańskiego oraz Polski Związek Gospodarczy.

W Radzie Polskich Interesantów Portu Gdańskiego zorganizowane są nieomal wszystkie polskie instytucje, których działalność związana jest z portem, i które nie tylko pod względem kapitału są polskie, lecz również pod względem ilości zatrudnionych Polaków. W organizacji tej reprezentowane są branże: spedycja maklerska, żegluga śródlądowa, handel zbożem i ziemiopłodami, handel drzewny, handel naftowy, handel artykułami chemicznymi, handel węglem, banki, ubezpieczenia oraz przemysł drukarski.

Drobny kupiec, rzemieślnik oraz wolne zawody zorganizowane są w Polskim Związku Gospodarczym, który w ostatnim czasie wykazuje nadzwyczaj żywą działalność dzięki temu, że ma oparcie o Związek Towarzystw Kupieckich, działający na Pomorzu.

Przed wojną liczba polskich warsztatów kupieckich oraz rzemieślniczych, jak również wolnych zawodów była dość liczna, obecnie jednak wskutek niesprzyjających warunków politycznych liczba członków tej organizacji znacznie się zmniejszyła.

Posiadamy w Gdańsku zaledwie kilku polskich fryzjerów, szewców, krawców, budowniczych, instalatorów, jubilerów, malarzy, ślusarzy, składów kolonialnych, księgarń — i jedną aptekę i jedną drogerię polską. Lekarzy polskich jest obecnie sześciu, adwokatów trzech a architektów tylko jeden.

Liczniejszą ilość członków posiadają związki zawodowe, gdyż ludność polska w Gdańsku, jak już na innym miejscu wskazałem, — składa się przeważnie ze sfer robotniczych i pracowniczych.

Najpoważniejszą organizacją zawodową jest Zjednoczenie Zawodowe Polskie Zrzeszenie Pracy, które liczy około 4000 członków. W związku tym organizowani są pracownicy kolejowi, portowi, metalowcy, robotnicy budowlani, robotnicy Stoczni Gdańskiej, robotnicy pól drzewnych, robotnicy rolni i leśni, służba domowa, pracownicy handlowi i gastronomiczni, funkcjonariusze Rady Portu oraz uczniowie poszczególnych branż.

Związek ten posiada w najważniejszych ośrodkach Polonii Gdańskiej identycznie jak Gmina Polska Związek Polaków własne filie oraz miejsca płatnicze w ilości około 20-tu i dysponuje własnym kapitałem w kwocie przeszło 100.000 guld., co na stosunki polskich organizacji w Gdańsku jest sumą bardzo poważną.

Ważne znaczenie ma również Związek Pracowników Kupieckich, który w bieżącym roku obchodzi swój 30-letni jubileusz. Do związku tego należą pracownicy umysłowi, zatrudnieni w przedsiębiorstwach handlowych, przemysłowych, biurowych i bankowych.

Ilość członków tego Związku wynosi blisko 400.

Dawniej Związek ten posiadał swą Centralę o podobnej nazwie w Poznaniu; ze względów jednak natury prawnej, usamodzielnił się przed kilkoma laty.

Funkcjonariusze wzgl. urzędnicy państwowi mają własne organizacje oparte przeważnie o swe centrale w Polsce. Mamy więc w Gdańsku Zjednoczenie Kolejowców Polskich, Związek Urzędników Kolejowych, Związek Pracowników Poczt i Telegrafów R. P., Związek Niższych Pracowników Poczt i Tel. R. P., Związek Nauczycielstwa Polskiego na terenie W. M. Gdańska, Towarzystwo Nauczycieli Polaków i wreszcie Stowarzyszenie Emerytów Polskich. Działalność tych związków ogranicza się przeważnie do spraw wewnętrzno-służbowych, gdy tymczasem działalność wymienionych pierwszych dwóch związków zawodowych, tj. Związku Zjednoczenia Polskiego Zrzeszenia Pracy oraz Związku Pracowników Kupieckich wychodzi z natury rzeczy poza teren pracy swych członków, ponieważ obejmuje również zagadnienia ogólniejsze, związane np. z nowymi przepisami ustawodawstwa socjalnego, opartego o ideologię nam obcą.

Redaktorzy i dziennikarze polscy, chociaż ich jest niewielka ilość w Gdańsku, mają własny Syndykat Dziennikarzy Polskich, który nieraz występował również na zewnątrz w obronie naszych praw narodowych w Gdańsku.

Ogólnie biorąc, przyznać trzeba, że ilość związków zawodowych, zwłaszcza pracowników państwowych jest w Gdańsku zbyt wielka. Przypuszczać jednak należy, że w tej dziedzinie nastąpi ogólna konsolidacja zawodowa, zapoczątkowana w ostatnim czasie przez dwa najpoważniejsze związki zawodowe, gdyż jednemu frontowi pracy niemieckiemu pod nazwą „Danziger Arbeitsfront", musi polski świat pracy przeciwstawić własny, jednolity front pracy.

Życiem kulturalno-oświatowym ludności polskiej w Gdańsku opiekują się różne organizacje. Jak już na innym miejscu zaznaczyłem, szerokie pole działania w tym kierunku ma Polska Rada Kultury przy Gminie Polskiej Związku Polaków, której powierzono pieczę nad całokształtem polskich zagadnień kulturalnych w Gdańsku. Rada ta powołana została do życia dopiero w lutym br. i wykonuje częściowo zadania, które dotychczas podlegały Wydziałowi Kulturalno-Oświatowemu Gminy Polskiej Związku Polaków.

Celem tej Rady jest urządzanie kursów dokształcających, zorganizowanie odczytów i pogadanek, tworzenie nowych ośrodków oświaty pozaszkolnej, utrzymywanie świetlic i bibliotek Gminy Polskiej Związku Polaków, urządzanie imprez polskich o charakterze reprezentacyjnym oraz krzewienie kultury teatralnej i muzycznej.

Szkolnictwem zaś polskim w Gdańsku opiekuje się — jak ogólnie wiadomo — Gdańska Macierz Szkolna, istniejąca w Gdańsku od roku 1921, a będąca towarzystwem stojącym poza wszelkimi stronnictwami politycznymi.

Macierz Szkolna w Gdańsku roztacza opiekę nad szkołami polskimi publicznymi utrzymywanymi przez Senat W. M. Gdańska, w których liczba dzieci wynosiła na koniec ub. r. 1.300 dzieci, i utrzymuje własne szkoły, i to: Gimnazjum, Szkołę Handlową i Wyższą Szkołę Handlową, Szkołę Średnią, Konserwatorium Muzyczne, Szkołę Dokształcającą, około

7 Szkół Powszechnych oraz 19 ochronek. Liczba dzieci w tych szkołach wynosiła na 31 grudnia 1937 r. 2831 dzieci, w tym 1578 obywateli gdańskich, 1234 obywateli polskich, a 19 dzieci, posiadających inną przynależność państwową.

Szeroką akcję rozwija Macierz Szkolna w kierunku urządzania szczególnie letnią porą kolonii wakacyjnych. W tym celu utrzymuje Macierz Szkolna własne osiedle szkolne w Sulminie pod Kartuzami i organizuje we własnym Zarządzie kolonie w Lacku koło Dobromila oraz w Kosowie Huculskim, gdzie Dyrekcja Polskiego Monopolu Solnego odstąpiła Macierzy Szkolnej odpowiednie lokale na pomieszczenie kolonii. Większość dzieci oczywiście wysyła Gdańska Macierz Szkolna do różnych miejscowości w Polsce na kolonie wypoczynkowe. Pomocne jej są w tej akcji takie organizacje wzgl. instytucje społeczne w kraju, jak np. Polski Związek Zachodni, Towarzystwo Kolonii Letnich „Stella“ w Poznaniu, Rodziny Kolejowe, Rodziny Policyjne, towarzystwa nauczycielskie itp.

Gdańska Macierz Szkolna posiada dobrze zorganizowane biuro, wobec czego działalność jej wykazuje nadzwyczaj doniosłe wyniki dla dobra naszej sprawy polskiej w Gdańsku.

Dalszą nadzwyczaj ruchliwą i pożyteczną organizacją jest: Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, założone w r. 1922 i sądownie w Gdańsku zarejestrowane. Celem jego jest szerzenie wśród społeczeństwa polskiego w Gdańsku i poza Gdańskiem zainteresowania się sprawami dotyczącymi Gdańska, jego dziejów, kultury i zagadnień chwili bieżącej oraz szerzenie zamiłowania do pracy naukowej, przede wszystkim w dziedzinie zagadnień polsko-gdańskich. Mimo, że towarzystwo to liczy tylko około 110 członków, rozszerzyło z biegiem czasu znacznie swój program pracy. Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku posiada własną bibliotekę, którą uzupełnia się przeważnie drogą wymiany wydawnictw Towarzystwa z innymi instytucjami wzgl. towarzystwami naukowymi, i utrzymuje Polską Stację Naukową, z której korzystają często polscy i obcy uczeni, przybywający do Gdańska dla poszukiwań w gdańskim Archiwum Państwowym i w Bibliotece Miejskiej potrzebnego im materiału naukowego.

Nadzwyczaj ożywiona i pożyteczna jest działalność odczytowa i wydawnicza Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, o czym przekonać się można z „Rocznika Gdańskiego“, organu tegoż towarzystwa, wydanego dotychczas w 10-ciu tomach.

Z innych towarzystw kulturalno-oświatowych wymienić należy „Towarzystwo Czytelni Ludowych“ posiadające bardzo bogaty zbiór książek, oraz „Towarzystwo Pomocy Naukowej“, udzielające głównie stypendia niezamożnym uczniom i studentom.

Niezwykłą doniosłość pod względem kulturalno-oświatowym posiadają polskie towarzystwa śpiewacze w Gdańsku, zorganizowane we własnym okręgu pod nazwą „Okręg VI na Wolne Miasto Gdańsk“, przemianowany obecnie na „Okręg VI Pomorskiego Związku Śpiewaczego w Gdańsku“. Do Okręgu tego należy 9 chórów, i to 1 męski a 8 mieszanych, z liczbą niespełną 600 członków. Chóry te mają swe siedziby nie tylko w mieście Gdańsku wzgl. jego przedmieściach, lecz również i na wioskach, gdzie chóry te tworzą bastiony naszej pięknej kultury polskiej.

Najstarsze towarzystwa śpiewacze w Gdańsku są: chór mieszany „Lutnia“ w Gdańsku, założony w roku 1896, oraz „Lutnia“, Sopoty, stworzony w r. 1906. Dalsze chóry powstały już po wojnie światowej. Kościelnych chórów na terenie gdańskim jest 6. Bardzo pomocne tym chórom jest Polskie Konserwatorium Muzyczne oraz Polskie Towarzystwo Muzyczne w Gdańsku.

Zaznaczyć mi wypada, że niejedne chóry polsko-gdańskie stoją pod względem technicznym na wysokości swego zadania i zajmują w śpiewactwie niepoślednie miejsce.

Pod względem kulturalno-oświatowym działają na terenie gdańskim również organizacje zawodowe, towarzystwa ludowe, kościelne itp., które we własnym zakresie urządzają dla swych członków kursy, odczyty, wykłady, pogadanki i wycieczki naukowe.

Przejdźmy teraz do dziedziny sportowej. Jest rzeczą zrozumiałą, że polskie Kluby sportowe i organizacje młodzieżowe, uprawiające wychowanie fizyczne mają do spełnienia w Gdańsku nie tylko zadania czysto sportowe i wychowawcze, lecz również zadania, wypływające z obowiązku narodowego. Nad całym życiem sportowym w Gdańsku czuwa Polska Rada Sportowa, powstała w r. 1931 z inicjatywy władz państwowych. W tej Radzie Sportowej, reprezentowane są wszystkie kluby i organizacje polskie, uprawiające sport na ziemi gdańskiej.

Polska Rada Sportowa dysponuje wzorowym stadionem we Wrzeszczu obok Domu Akademickiego, gdzie oprócz boiska do piłki nożnej i gier ruchowych znajduje się szereg boisk treningowych, urządzenia lekkoatletyczne, kort tenisowy oraz strzelnica małokalibrowa.

Najpoważniejszą polską organizacją sportową w Gdańsku jest Klub Sportowy „Gedania“, liczący kilkaset członków. Posiada on sekcję piłki nożnej, sekcję bokserską, sekcję lekkoatletyczną, sekcję motocyklową, sekcję sportów zimowych, sekcję strzelnictwa, sekcję tenisu stołowego. Niejedne sekcje należą do odpowiednich związków sportowych w Polsce,

niejedne zaś, — jak np. sekcja piłki nożnej, sekcja lekkoatletyczna, sekcja tenisu stołowego do niemieckiego związku sportowego, a to dlatego, aby mieć prawo grania o mistrzostwo W. M. Gdańska.

Klub sportowy „Gedania“ wykazał się często bardzo dobrym wynikiem, wysławiając jednocześnie nasze barwy narodowe.

Drugą poważną organizacją sportową w Gdańsku jest „Klub Wioślarski w Gdańsku“, założony w roku 1922. Klub ten posiada około 115 członków wzgl. członkiń, z których blisko 80% jest czynnych. Ogólna liczba wyjazdów wynosiła w tym Klubie 301, a ogólna liczba przewiosłowanych kilometrów 10.855. Klub Wioślarski w Gdańsku posiada własną przystań z oszkloną werandą oraz odpowiedni tabor wioślarski.

Do organizacyj o charakterze sportowym należy także Związek Harcerstwa Polskiego, do którego należą uczennice i uczniowie wszystkich szkół Macierzy Szkolnej. Cele i zadania tego Związku są zanadto dobrze wszystkim znane, wobec czego nie potrzebuję ich specjalnie wyszczególniać. Zaznaczyć mi jedynie wypada, że istnieje w Gdańsku „Hufiec Morski“, który składa się przeważnie z uczniów gimnazjum i który często urządza wycieczki morskie, podczas których młodzież nasza ma sposobność zapoznania się za młodu z naszym morzem polskim i krajami bałtyckimi.

Istnieje w Gdańsku też towarzystwo gimnastyczne „Sokół“, które za czasów zaborczych odgrywało w Gdańsku doniosłą rolę. Obecnie jednak towarzystwo to nie występuje wcale na zewnątrz.

Kolejowy Klub Sportowy ogranicza swą działalność tylko na kolejowców, zaś Polski Klub Morski jest organizacją więcej o charakterze towarzyskim.

Dość licznie są reprezentowane organizacje wojskowe i półwojskowe. Mamy w Gdańsku: „Federację Polskich Związków Obrońców Ojczyzny“, Towarzystwo byłych Powstańców i Wojaków, Związek Oficerów Rezerwy, Związek Podoficerów Rezerwy, Zrzeszenie byłych Ochotników Armii Polskiej (obywateli gdańskich) oraz Związek Legionistów Polskich.

Również istnieje w Gdańsku Oddział Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

Aktywną rolę odgrywa w Gdańsku Polski Czerwony Krzyż, który liczy około 500 członków bez uwzględnienia dzieci szkolnych, których jest również kilkaset członków wspierających. Polski Czerwony Krzyż utrzymuje w Gdańsku poradnię lekarską dla matki i dziecka oraz tzw. „kroplę mleka“, z czego korzysta biedniejsza ludność polska w Gdańsku. Od czasu do czasu organizuje Polski Czerwony Krzyż kursy sanitarne dla Polaków w Gdańsku.

Przy tej sposobności wspomnieć muszę o doniosłej działalności Polskiej Misji Dworcowej, która opiekuje się dziewczętami polskimi przybywającymi do Gdańska i w tym celu utrzymuje specjalne schronisko, gdzie dziewczęta nie mające znajomych w Gdańsku otrzymują tanio przytułek i wyżywienie, a w razie niezamożności bilet powrotny do domu.

Pod względem charytatywnym wykazuje ruchliwą działalność Towarzystwo Polek, które pomoc swą ofiaruje zawsze chętnie przy imprezach kościelnych, np. urządzaniu bazarów, przy organizowaniu Gwiazdki dla biednej dziatwy polskiej, przy odżywianiu dzieci ochronkowych i szkolnych i we wielu, wielu innych wypadkach.

O ile chodzi o organizację młodzieży, posiada każda nieomal szkoła Macierzy Szkolnej swe własne organizacje specjalne, jak np. w gimnazjum Koło Krajoznawcze, Koło Techniczne, Koło Filatelistów, Sodalicję Mariańską itd.

Dla słuchaczy Politechniki Gdańskiej stworzono „Bratnią Pomoc“, obok której istnieją korporacje „Wisła“, „Helania“, „Gedania“ i „Rozewia“. W dawniejszych latach członkowie tych organizacji brali bardzo żywy udział w pracy społecznej ludności polskiej w Gdańsku. Ponieważ jednak zbyt silne angażowanie się w tej pracy odbijało się ujemnie na dokończeniu ich studiów musiano niestety z ich współpracy zrezygnować. Oczywiście że są oni często pomocni przy urządzaniu imprez itd.

Dodać mi jeszcze wypada, że główną siedzibą życia społecznego ludności polskiej w Gdańsku jest Gmach dyrekcji kolejowej przy Olivaer Tor. Mieści się tam bowiem Gmina Polska Związek Polaków, Macierz Szkolna, Polska Szkoła Średnia, Polskie Konserwatorium Muzyczne, Świetlice i inne organizacje.

W gmachu tym znajdują pomieszczenie i mają swą kapliczkę też S.S. Dominikanki, kóre wychowują naszą dziatwę ochronkową i którym ludność polska w Gdańsku jest niezmiernie wdzięczna za ich ofiarną i pełną poświęcenia pracę wychowawczą w duchu narodowym i religijnym.

Zabawy ludowe i zebrania większe odbywają się w „Domu Polskim“, który dzierżawi się od Skarbu Państwa Polskiego. Dla reprezentacyjnych jednak imprez lub uroczystości są sale „Domu Polskiego“ za szczupłe i nie nadają się. Toteż z prawdziwą wdzięcznością ludność polska w Gdańsku powita chwilę wykończenia w tym roku dla wymienionych celów auli Gimnazjum Polskiego, która pomieści poważną ilość osób (około 300).

Na temat strony materialnej poszczególnych organizacyj polskich w Gdańsku trudno mi szeroko się rozwodzić. Element polski w Gdańsku — jak już na

innym miejscu zaznaczyłem — składa się przeważnie ze sfer robotniczych. Rzeczą jest więc zrozumiałą, że dochody ze składek, z imprez itp. wpływające z samego terenu gdańskiego, nie starczą na pokrycie wszystkich wydatków związanych z doniosłymi poczynaniami odpowiednich organizacji polskich w Gdańsku, i wdzięczni jesteśmy miarodajnym czynnikom i naszym rodakom w Polsce, że nas w tej niełatwej walce na terenie gdańskim popierają, i że w kraju znajdujemy coraz więcej zrozumienia dla spraw Polonii i Polski w Gdańsku. Ustosunkowanie się względem ludności polskiej władzy kościelnej w Gdańsku, tj. dotychczasowego przewielebnego biskupa, hr. O'Rourke było z uwagi na sprawiedliwe potraktowanie naszych spraw pozytywne i mamy nadzieję, że nowy biskup gdański kierować się będzie również tą sprawiedliwością, jaka przyświecała jego poprzednikowi.

Mniej zaś przychylne jest nam niestety konsystorium biskupie, w którego skład wchodzą duchowni, znani z czasów dawniejszych z ich wrogiego nastawienia wobec Polaków. Nic więc dziwnego, że nie jedne postulaty wysunięte przez ludność polską w Gdańsku w sprawach kościelnych, nie zostały uwzględnione albo wcale albo w pewnych wypadkach tylko *częściowo*.

Jak ustosunkowane są do Polaków i do polskości w Gdańsku oficjalne czynniki W. M. Gdańska, wynika jasno z jednej strony z ich urzędowych pięknych deklaracji, w których podkreśla się uszanowanie praw ludności polskiej w Gdańsku, z drugiej zaś strony z trudności, na które napotyka stale gdańskie społeczeństwo polskie w swym życiu codziennym. Znamienne światło rzuca fakt nieuznania przez oficjalne czynniki gdańskie legalności istnienia Polskiego Czerwonego Krzyża w Gdańsku oraz fakt nieuznania charakteru dobroczynności Gdańskiej Macierzy Szkolnej, która wskutek tego płacić ma z pobieranych składek i ofiar wysokie podatki na rzecz Skarbu W. M. Gdańska.

Jak z mego referatu wynika, posiada ludność polska w Gdańsku dostateczną ilość własnych organizacji, które wzajemnie się uzupełniają. Tworzą one należytą twierdzę polskości, o którą rozbiją się wszelkie przychodzące ze stron nam wrogich ataki, jeżeli całe społeczeństwo polskie w kraju przyczyni się również od siebie do wzmocnienia i rozszerzenia polskiego stanu posiadania w Gdańsku.

DAMAZY GRACZ
Poznań.

NASZ DOROBEK PUBLICYSTYCZNY

W rzędzie wydawnictw polskich nosi „Biuletyn Pomorski" tak odrębny charakter, że nie ma w Polsce czasopisma, które mogłoby się z nim równać. Oryginalne było już jego powstanie. Bez reklamy, bez zapowiedzi, bez niczyjej pomocy finansowej i bez sił redakcyjnych pojawił się on pracą i kosztem kilku osób, które nagle stały się wydawcami, redaktorami, drukarzami i ekspedientami, słowem zamienili się w godzinach wolnych od zajęć codziennych na ciało redakcyjne, spółkę wydawniczą i personel techniczny w jednej osobie. Postawili jednak na swoim i po pierwszym numerze ukazały się regularnie następne. To prawda, że czasopismo wyglądało na początku bardzo skromnie pod względem szaty zewnętrznej, ale za to jaka biła niepospolita siła żywotna z jego treści!

Czytelnik „Biuletynu" przechodził ciekawe metamorfozy. Z początkowego sceptyka zamienił się stopniowo na jego sympatyka i zwolennika, przeobrażając się w końcu na jego gorącego entuzjastę, lub zgoła podzielił los jego twórców, wstępując w szeregi jego redaktorów. Teraz już tak samo, jak pierwsze „ciało redakcyjne" w chwilach wolnych od zajęć codziennych, a nawet często wśród codziennych zajęć, zbiera myśli i materiał do artykułów dla następnego numeru „Biuletynu Pomorskiego" i pewnie już nigdy nie oderwie się od siły magnetycznej pióra publicystycznego.

Pyta się sam siebie ze zdziwieniem taki noworodek redakcyjny, skąd nagle u niego, który dawniej chyba tylko tyle imał się pióra, ile tego od niego wymagały obowiązki zawodowe lub osobiste, powstał taki zapał, a może nawet talent publicystyczny. Zdziwienie jego rośnie, gdy widzi, jak na łamach „Biuletynu Pomorskiego" takich jak on coraz to nowe zastępy redaktorów wyrastają, i serce mu się raduje na widok, że nareszcie brać pomorska przebudziła się z letargu i udowodniła wszystkim, że nie tylko spokojnie rozważać i precyzyjnie myśleć umie, ale nadto posiada całkiem niepospolity dar ubrania swoich myśli w ścisłą, plastyczną i barwną argumentację w słowie i piśmie. Tego cudu przebudzenia, ocknienia i poznania nie dokonał nikt inny, jak tylko „Biuletyn Pomorski", który w ciągu jednego roku odkrył tyle nieznanych publicystów, którym by nawet niejeden stary zawodowy wyga redakcyjny mógł ich pióra pozazdrościć.

Ale nie formą naszych artykułów się szczycimy

lecz o ich treść nam idzie, i tu mają koledzy zawodowi redaktorzy powód do zazdrości. My piszemy dla idei, bezinteresownie to, co nam serce i rozum dyktuje, oni jakżeż często pisać muszą to, co im dyktuje wydawca, naczelny redaktor, lub klub polityczny. My wystawiamy otwarcie przed sąd zdrowej opinii publicznej, w imię idei publicystycznej, to, co nas boli i co nas raduje, i nie potrzebujemy z wyższego nakazu wszystkiego w czambuł potępiać. co jest „sanacyjne" względnie „endeckie". My możemy sobie pozwolić na niezależną krytykę wszystkich niewłaściwych objawów w każdej dziedzinie życia prywatnego i publicznego, bez względu na interes takiej czy innej partii politycznej. Nas do niczego nie obowiązuje to, czy ktoś jest członkiem „endecji" czy „ozonu", nam wolno potępić każdego „sanatora", który źle postępuje i chwalić każdego „endeka", który dobrze robi. Nikt nie może nas zmusić do tego, ażebyśmy wszystkich członków jednej partii traktowali jak aniołów, a ich przeciwników politycznych jak szatanów. My możemy otwarcie powiedzieć, że tu i tam są dobrzy i źli ludzie, którzy tu i tam dobrze i źle czynią. Każdemu z nich należy się taka sprawiedliwość, na jaką sobie zasłużył bez względu na przynależność partyjno-polityczną. Sprawiedliwości tej wymaga się więcej, niż gdziekolwiek, właśnie w pracy publicystycznej, to też sprawiedliwości tej zawsze przestrzegaliśmy i przestrzegać będziemy w „Biuletynie Pomorskim".

Tak pojmowana praca publicystyczna ma swój wielki urok nie tylko dla redaktorów, ale jeszcze więcej dla czytelników. W tym właśnie tkwi tajemnica naszego powodzenia i tym się też tłumaczy to, że „Biuletyn Pomorski" w tak krótkim czasie znalazł tylu zwolenników wśród Pomorzan, którzy słusznie uważają go za swoje wspólne dzieło, najwierniej odzwierciedlające ich poglądy, i nic też dziwnego, że obecnie, gdy wkraczamy w drugi rok jego istnienia, nadal nie szczędzą pracy i zdobywają się na coraz większe ofiary dla dalszego jego rozwoju. „Biuletyn Pomorski" stał się już tym faktycznym, jak gdyby dawno oczekiwanym promotorem nowego wielkiego ruchu społecznego na Pomorzu, który nabiera coraz większego rozmachu i czeka na ujęcie swych zadań w odpowiednie normy programowe i organizacyjne.

ALOJZY GLEMMA
Toruń.

Ś. P. JAN ŚLIŻEWSKI

Dnia 1 sierpnia b. r. zmarł ś. p. Jan Śliżewski. mistrz piekarski w Toruniu.

Był postacią tak niezwykłą, że doprawdy godzi się utrwalić Jego pamięć.

Urodził się w Zaborowie w pow. niborskim. Pochodził z katolickiej rodziny mazurskiej, a cechowały go iście mazurska zaciętość i ambicja życiowa, które sprawiały, że obrawszy sobie zawód piekarski, nie zadowolił się tradycyjnym wyszkoleniem w małych zakładach prowincjonalnych, lecz horyzonty zawodowy i życiowy rozszerzał, pracując w pierwszorzędnych zakładach w Niemczech, i w Sztokholmie. Osiadłszy następnie w Chełmnie, rychło zwrócił na siebie uwagę zdolnościami zawodowymi i społecznymi, dzięki którym stał się przedstawicielem patriatu polskiego w tym mieście, w którym ostro ścierały się ze sobą wpływy niemieckie i polskie. Obranie w tych warunkach człowieka, na każdym kroku zaznaczającego swoje przekonania narodowe polskie, radnym miasta i długoletnim cechmistrzem. świadczyło o powadze i autorytecie, jakie nawet u władz niemieckich pozyskał sobie ś. p. Zmarły. Dzięki wyjątkowej pracowitości — nie było nocy, którejby nie spędził w piekarni, sam wszystkiego doglądając i pracując na równi z uczniami i czeladnikami — oraz umiejętnościom zawodowym rosły Jego zasoby materialne. Żył oszczędnie, jednak hojny był, gdy chodziło o potrzeby narodowe i społeczne.

Kiedy w wyniku wojny światowej naród polski odzyskał niepodległość, spełniły się najgorętsze marzenia ś. p. Zmarłego. Po oswobodzeniu Pomorza był jednym z najczynniejszych w bezinteresownej pracy narodowej. Nie szemrał, gdy wskutek dewaluacji i niesumienności ludzi, którym zaufał, stracił prawie cały swój znaczny majątek, lecz przeniósłszy się z Chełmna do Torunia, w ciągu niewielu lat dzięki zdumiewającej energii i tej niezwykłej pracowitości, cechującej Go przez całe życie, przy bezustannym doskonaleniu warsztatu pracy, stał się jednym z najzamożniejszych obywateli m. Torunia. Ś. p. Zmarły zwykł był mawiać, że nie rozumie tych młodszych kolegów z fachu, którzy narzekają na ciężkie warunki gospodarcze powojenne: Jego zdaniem rzemiosło piekarskie daje obecnie tak samo jak przed wojną należytą egzystencję jednost-

kom pilnym i inteligentnym. W związku z tym ś. p. Zmarły nieraz krytycznie wyrażał się o intensywności pracy młodzieży powojennej terminującej.

Ambicją ś. p. Śliżewskiego było stałe kształcenie się i ciągłe ulepszanie warsztatu pracy przez korzystanie z najnowszych wynalazków, ideałem zaś Jego było osiągnięcie przez rzemiosło w Polsce należytego poziomu i otoczenie stanu średniego przez społeczeństwo należnym szacunkiem. Znając pozycję rzemiosła na Zachodzie, ubolewał ś. p. Zmarły nad tym, że nawet w Zachodniej Polsce nie jest ono jeszcze należycie poważane i doceniane i że do wyjątków w kraju należy poświęcenie się rzemiosłu jednostek o wyższym wykształceniu, podczas gdy zagranicą prowadzenie warsztatów rzemieślniczych przez ludzi z tytułami naukowymi nie należy do rzadkości.

W osobie ś. p. Jana Śliżewskiego zeszła do grobu nie jednostka głośna i szeroko znana, lecz typ rzemieślnika, którego tężyzna i wysoki poziom zawodowy musi wydźwignąć stan średni, a z nim miasta i osiedla w całym naszym kraju. Człowiek, który w szarej codziennej pracy był wzorem, godnym naśladowania, dla młodszej generacji swego zawodu, i nie tylko dla niej, dobrze spełnił swój obowiązek życiowy a w sercach wszystkich, którzy Go znali i wysoko cenili, zapisał się na trwałe.

Cześć Jego pamięci!

WACŁAW SIGURSKI
Toruń

POMORZE DOMAGA SIĘ PROGRAMU GOSPODARCZEGO
KONSEKWENTNIE REALIZOWANEGO

Żyjemy w okresie wielkich przemian gospodarczych. Celem dostosowania gospodarki do zadań dzisiejszych a nawet przyszłych poszczególne państwa pracują nad swoimi pięcio- czy czterolatkami.

I u nas w Polsce wicepremier Kwiatkowski realizuje swój długoletni plan inwestycyjny, umiejscowiony w Centralnym Okręgu Przemysłowym. T. zw. COP korzysta więc ze specjalnych ulg podatkowych, do jego dyspozycji oddane zostałyń tanie kapitały inwestycyjne. Na jgo terenie wre twórcza praca, urzeczywistniająca z dniem każdym marzenie o gigantycznym tworze, który będzie dumą polskiej inicjatywy i polskiej realizacji.

Jak jednak na tle COP'u i jego rozmachu inwestycyjnego przedstawia się rzeczywistość gospodarcza Pomorza?

Nie będę tu powtórnie poruszał poszczególnych faktów, które niejednokrotnie rejestrowałem na łamach Biuletynu.

Ogólną sytuację gospodarczą Pomorza charakteryzuje obok wahań koniunkturalnych przede wszystkim *depresja strukturalna.*

Przejęcie po wojnie światowej gospodarstw i przedsiębiorstw niemieckich spowodowało wydatne zmniejszenie polskich kapitałów obrotowych. Koniunktura przedkryzysowa przesłoniła to zwichnięcie równowagi normalnego gospodarowania. Dopiero kryzys odkrył w całej wyrazistości błędy strukturalne organizmu, którego rola nie została wystarczająco dostosowana do zadań jakie go czekały w różniących się od czasów przedwojennych warunkach. Po zamknięciu szlaku zachód — wschód nie wkroczono dostatecznie na rysujący się polski szlak północ-południe.

Wybudowana na krańcu Pomorza Gdynia, ośrodek polskiej ekspansji na rynki wszechświatowe, nie jest z Pomorzem zadawalniająco ani gospodarczo, ani komunikacyjnie połączona. Paradoksem nawet jeszcze dnia dzisiejszego jest fakt, że więzy Pomorza z jedynym portem polskim są natury wybitnie uczuciowej i odświętnej.

Dodatkowo na życiu gospodarczym Pomorza odbiły się ujemnie następujące objawy, uniezależnione od woli i inicjatywy pomorskiej.

Pierwszym to centralizowanie dostaw państwowych. Jest zrozumiałe, że ta metoda postępowania faworyzuje firmy stołeczne, eliminując prawie mechanicznie małe i średnie warsztaty miejscowe, stanowiące gros wytwórczości pomorskiej.

Drugim to błędna polityka fiskalna. Pobieżna ocena dochodowości, oparta na zewnętrznych objawach naszych możliwości, spowodowała w następstwie wydatniejsze obciążenie podatkowe (vide wpływy Pomorskiej Izby Skarbowej w Grudziądzu w porównaniu z innymi Izbami). Jeżeli dodamy, że duża część dan n samorządowych jest względnie była do niedawna nieznana w innych dzielnicach kraju, to przy wysokim wyrobieniu obywatelskim naszych płatników w przeciwieństwie do niesumienności żydowskich, trzęsących życiem gospodarczym poza ziemiami zachodnimi, otrzymamy obraz, w jakich warunkach bo-

ryka się życie gospodarcze na Pomorzu i w jakim stopniu jest zmniejszona jego zdolność konkurencyjna.

Upośledzona konkurencyjność rynku pomorskiego powoduje dalsze ujemne następstwa. Z jednej strony stare przedsiębiorstwa wykazują tendencje do opuszczenia Pomorza, z drugiej brak dopływu nowych kapitałów, któreby ożywiły zamarłe warsztaty pracy, względnie tworzyły nowe gałęzie wytwórczości.

Częściowemu zaś przestawieniu życia gospodarczego własnymi środkami na takie tory, któreby rokowały powodzenie, przeszkadza upadek pomorskiego aparatu spółdzielczego i kredytowego.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że skutkiem takiego stanu rzeczy zmniejsza się wytwórczość i maleje zatrudnienie w warsztatach pomorskich. Zwiększają się przez to kadry bezrobotnych, którzy łącznie z rodzinami stanowią przy bardzo ostrożnej ocenie co najmniej 10% ogółu ludności. Jest to odsetek właściwy okolicom uprzemysłowionym, a znacznie wyższy od innych województw rolniczych.

Sytuację na odcinku socjalnym pogarsza zjawisko stałego przechodzenia elementu wiejskiego do miast, spowodowane w dużej części uwzględnianiem tylko w drobnym stosunku ludności miejscowej przy parcelacji z reformy rolnej. Co najmniej niezrozumiałe staje się w tych warunkach sprowadzanie osadników z innych dzielnic kraju.

Może ktoś twierdzić, że wina naszej obecnej sytuacji tkwi w braku odpowiedniej inicjatywy pomorskiej, która nie potrafi zdobyć się na odpowiedni jej tradycji wysiłek?

Na zarzut ten odpowiem, że w dobie dużej ingerencji państwa, które

a) przydziela tani kredyt inwestycyjny,

b) reguluje aparat kredytowy i spółdzielczy,

c) jest właścicielem i ustala politykę komunikacyjną,

d) finansuje i umiejscawia inwestycje publiczne,

e) za pośrednictwem przedsiębiorstw swoich jest dużym nabywcą i odbiorcą,

inicjatywie prywatnej i społecznej pozostawione zostały znacznie zwężone ramy działania.

Pozostaje jej tylko

a) rola przedstawienia potrzeb i środków zaradczych,

b) walka o należytą opiekę państwa i to tylko w warunkach odbiegających od normalnych,

c) ustalenie planu i sharmonizowanie jego z potrzebami ogólnopaństwowymi,

d) uczestniczenie w realizacji tego planu w roli częściowego partnera.

Z tego zadania opinia pomorska wywiązała się należycie. Niejednokrotnie sferom miarodajnym zwracano uwagę na te przejawy życia gospodarczego Pomorza, które rozwój jego hamują, względnie wskazywano na te możliwości, które tylko przy pomocy państwa mogą być wykorzystane.

Ostatnio na ogólnopomorskim zjeździe kupieckim, odbytym w styczniu b. r. w Bydgoszczy, przedstawiono wicepremierowi Kwiatkowskiemu memoriał, rejestrujący bolączki sfer gospodarczych na Pomorzu, wskazując równocześnie środki zaradcze.

Od stycznia upłynęło już prawie 8 miesięcy. Kamień wpadł w wodę, znikły już dawno kręgi wywołane jego ruchem. Nad wodą zapanował dawny beztroskliwy i bezczynny spokój.

Cóż dalej?

Stan taki bezsprzecznie nie może trwać dłużej. Zadaniem społeczeństwa pomorskiego jest prowadzenie dalszej wytrwałej walki o zrozumienie i realizację jego słusznych postulatów.

Nie jest to zagadnienie wyłącznie pomorskie i nie ma w nim ani krzty egoizmu zaściankowego. Przecież i ślepy może zrozumieć, że pomost Rzeczypospolitej, prowadzący na szlaki zamorskie, winien być osadzony na mocnych i trwałych fundamentach.

Skończyć się musi nareszcie wybuchający w dzień odświętny słomianym ogniem platoniczny entuzjazm dla Pomorza i morza, a nastać winno zrozumienie i pomoc dla naszych zmagań w szarym dniu pracy i walki.

Trzeba jasno i śmiało każdemu powiedzieć, że stosunki na Pomorzu dojrzały do otwartego i konsekwentnego ich traktowania.

Pomorze domaga się takiego samego planu, jaki ma COP, planu, w którym szczegółowo sprecyzowane zostaną jego zadania i potrzeby i powiązanie ich z potrzebami ogólnopaństwowymi. Po ustaleniu hierarchii zamierzeń nastąpić winna szybka ich realizacja.

GDAŃSK MUSI WRÓCIĆ DO NAS

ALOJZY SPICHALSKI
Warszawa.

UJEMNE CECHY KULTURY NIEMIECKIEJ

Prawie 20 milj. marek w złocie wydali podobno Niemcy w ubiegłym roku na propagandę hitlerowską w świecie, z czego blisko 2 milj. poszło do Polski. Zrodziła się psychoza propagandy hitlerowskiej. Udawadnia się, że poparcie niemieckich roszczeń kolonialnych leży w naszym żywotnym interesie, wysławia się Anschluss i potęgę armii niemieckiej, atakuje Czechosłowację w sporze o Sudety, podkreśla prężność niemieckiego sportu, techniki, nauki; pokazuje się obrazki, jak Hitler otwiera autostrady, przejmuje nowe gmachy fabryczne. Słowem, Niemcy to raj w przeciwieństwie do naszej rzeczywistości.

W czytelniku budzi się podziw dla Niemców, pionierów kultury zachodniej, narodu poetów, filozofów, żołnierzy. Gotów jeszcze uwierzyć, że ten „Herrenvolk" stworzony jest do rozkazywania, a inni mają go słuchać, ustępować i wymierać, robiąc miejsce jemu właśnie w myśl postępu ludzkości. Dwa milj. marek zaszczepiają w duszach naszych zwłaszcza u starych nieśmiałe pytanie: czy warto w ogóle czynić inwestycje na Pomorzu, kiedy Niemcy i tak w przyszłości wszystko zabiorą. Na Pomorzu zaś kuszą: „patrzcie, Polska krzywdzi was jak pasierbów, u nas jest praca, dobrobyt, uważamy was za pokrewnych krwią; dla własnego dobra stańcie po naszej stronie w tej walce o kulturę".

Przypatrzmy się zatem niektórym cechom osławionej kultury germańskiej. Spotkałem się z nią po raz pierwszy w szkole powszechnej — tej katowni średniowiecznej w nowszym wydaniu. Z katechizmu i biblii „śpiewanej" niezrozumiałym językiem zrobiono tam coś w rodzaju „próby czarownic". Torturowano delikwenta, ilekroć w panicznym strachu poplątał mu się język.

Na zawsze zapamiętam pewną taką smutną scenkę osobistą. Mieszkałem przeszło 2 km od szkoły. Podczas śnieżycy spóźniłem się raz na lekcję o całe pół godziny. Ze skostniałych rąk wymykały mi się w różne strony tablica, „gryfelnica" i „Lesebuch". Nauczyciel wskazał piec. Ogrzałem się, ale dla zwiększenia efektu ogrzał mnie potem on sam... grubym sękatym kijem. Idąc do ławki zachwiałem się i padłem. Śmiał się nauczyciel, śmiali i koledzy, zazdrośni, że bito mnie rzadziej od nich. Coś pękło w mej duszy. Przez 3 lata przyglądałem się, z jaką to rozkoszą znęcał się zarówno ten nauczyciel, jak i inni kaci szkoły pruskiej nad bezbronnymi dziećmi. Wstydzę się wypisywać szczegóły. Żywą wyobraźnią dziecka widziałem siebie jako olbrzyma, który chwyta nauczyciela dłonią i rzuca o ścianę tak, iż powstaje jedna krwawa plama. Lubowałem się wprost takim marzeniem. Bardziej bici koledzy deprawowali się silniej jeszcze. Tak oto uczyli Niemcy sadyzmu i zemsty.

W szkole rozdawano tabliczki z napisem „Dummer Pole", które należało oddać temu, kto powiedział słowo polskie. W sobotę właścicieli tabliczek czekała wypłata.

Za taką to pracę kulturalno - oświatową otrzymywali nauczyciele dodatki pieniężne „Ostmarkenzulagi".

Ot wyraził się tylko ten sadyzm prusko-krzyżacki, który takim Jurandom wypalał oczy, wycinał języki, odcinał dłonie. Jednego dnia wymordowali przecież 10.000 Kaszubów.

Starsi pamiętają „Kulturkampf", my zaś szkołę pruską. Dziś natomiast urządza się napady na Polaków w Gdańsku i Rzeszy. — Radzimy polskim wielbicielom Führera, by starali się przekroczyć kolczaste płoty obozów koncentracyjnych, a także przypatrzyli się donosicielstwu i wiecznej obawie „zgleichschaltowanego" obywatela.

Drugą ujemną cechą kultury niemieckiej jest bezwzględna zaborczość. Słowianie byli to pasterze i rolnicy, Germanie — myśliwi i wojownicy. Pogardzaną pracę na roli pozostawiali oni kobietom i niewolnikom. „Wer die Arbeit kennt und sich nicht drückt, der ist verrückt". Germanin polował, prowadził taką sobie bandycką wojaczkę, a pracował chyba tylko nad udoskonaleniem narzędzi śmierci. Ze szczepów osiadłych, z fachowców od uprawy ziemi, nie od mordów i grabieży robił sobie niewolników. W czasach zaś historycznych, w epoce modnych zakonów kontemplacyjnych, oni stworzyli sobie wojowniczy zakon Krzyżaków. Rozbojem były ich wszystkie wojny, wyłącznie zaczepne. Zbrodnia w stosunku do nas rozbiór Polski i ustawa wywłaszczeniowa, w stosunku do innych wojna światowa i pogwałcenie neutralności Belgii. Dziś głodują prawie, ale gorączkowo tworzą olbrzymi przemysł wojenny. Całe Prusy Wschodnie żyją z przygotowania do przyszłych rozbojów. Kiedyś chcieli nas zgermanizować. „Po przyszłej wojnie, jeżeli zwyciężymy, wcale nikogo germanizować nie myślimy" — pisze Hitler w książce „Mein Kampf". Możemy mu wierzyć. Chcą odstawić po prostu Polaków pociągami do nowej granicy. Na opróżnionych terenach

zamierzają osadzić rdzennych Niemców. Jest jeszcze druga możliwość. Wymorduje się po prostu wszystkich Polaków. Historia uczy, że są do tego zdolni.

W zamierzchłych czasach małpolud germański z maczugą w łapach mordował bezbronnych sąsiadów. Dziś dzierży granat, truje gazami, zionie ogniem miotaczy.

Gdy spotkacie się z twierdzeniem, że Niemcy wnieśli do nas kulturę techniczną, że po dziś dzień posługujemy się niemieckimi nazwami narzędzi jak: hebel, waserwaga, strychołek itd., — to przypomnijcie mu drogi, jakimi się posuwa ta kultura. Świadczą o tym słowa: herszt, banda, mord, rabunek.

Trzecią cechą kultury germańskiej to pycha, obłuda i fałsz. Uczyliśmy się w historii, jak do Jagiełły przyszli przed bitwą posłowie mówiąc: „Przynosimy ci dwa miecze, tobie jeden i Witoldowi jeden, byście mogli się czym bronić". Zabrali też kajdany dla zakucia jeńców polskich. Przed wojną światową w pogardzie dla słabszych uważali nas za matołków. Tanio sprzedawali wódkę, podobno z wyraźnym celem rozpicia Polaków. Przez drzwi karczmy tylko 2 metry wysokie i półtora szerokie wędrował niekiedy cały dorobek rolnika, jego piękny dom, inwentarz i ziemia. Przechodził tak do rąk. Niemców. Przypominamy sobie też butne przechwałki niemieckie po początkowych sukcesach wojny światowej. Niedawno zaś temu pewien Niemiec, wyraziciel szarej masy wykrzykiwał na Pomorzu: „Przyjdą czasy, że położycie się spać jako Polacy, a zbudzicie się hitlerowcami".

Wiemy z pięknego artykułu kol. Filarskiego, jak z pochodniami w ręku kroczy butna gdańska Hitlerjugend, hardo śpiewa i wali w bruk „aż wszystko się rozpadnie". Deutschland über alles. Pycha narodowa stworzyła rasizm, stawiła Niemców ponad wszystkie narody świata. Oto zwalczając Żydów, przyjęli jednak od nich demagogiczną ideologię narodu wybranego z całą jego pogardą dla gojów.

Obłudą było wypisanie hasła na sztandarach „Gott mit uns". Obłudne są postępki Niemców. Przytaczam przykład. W pewnej przygranicznej wsi pomorskiej kilka osób przekroczyło nielegalnie granicę i udało się na roboty sezonowe. Niemcy przyjęli ich gościnnie i wynagrodzili hojnie. W przyszłym roku już znacznie więcej osób uciekło za granicę. Również i wtedy przyjęli ich z pompą, pokazali swoje autostrady i majątki, powiedzieli ale takie oto słowa: „Mamy dla was pracę. Musimy jednak na razie żyć z Polską w zgodzie. To ona nie chce pozwolić, byście u nas pracowali.. Gdyśmy pisali do Warszawy, by dali nam robotników, to chcieli nam przysłać Górali spod Nowego Targu, my nie chcemy tamtych, my chcemy was". Posypały się narzekania. Na to właśnie czekali Niemcy. Sfilmowali całą tę scenę i wyświetlają ją jako propagandę antypolską.

Fałszem są twierdzenia o germańskim pochodzeniu Kaszubów i Wasserpolakach, fałszem tendencyjne mapy, gdzie Niemcy stonowią 80% ludności Ziem Zachodnich, a w reszcie Polski dochodzą do 20% jako czarne plamy, rozsiane po jej terytorium. Nasza granica zachodnia ma podobno rozdzielać tylko dwa państwa, a nie dwa narody. Niedawno znów temu wywieźli do Berlina archiwum gdańskie, pewnie teraz trudno tam będzie dopatrzyć się śladów polskości Gdańska.

Oto cenne perełki osławionej kultury niemieckiej. Czy są one związane z ową cenną rasą germańską? Trudno odpowiedzieć. Nie chce się wierzyć, by znów taka kolosalna przepaść rasowa istniała między Polakiem, Francuzem czy Niemcem. Rasowa różnica dzieli tylko Żyda od Polaka, albo Murzyna od Chińczyka. Różnica kultury wynika z różnych ideologii, wpajanych przez rodziców, szkołę i państwo. Odczuwa to instynktownie lud, który za najważniejszą różnicę dzielącą ludzi uważa wiarę. O wierze znów w pojęciu religii wśród intelegencji niemieckiej szkoda mówić. Przed wojną panowała tam ideologia zaborczości Bismarków i Wilhelmów, dziś zastąpiła ją pokrewna ideologia rasowo-hitlerowska. Finansowana przez wielki kapitał wyrosła ona z obawy przed komunizmem, a rozpowszechniła się, głosząc zemstę za poniżający Traktat Wersalski.

Poznanie tych trzech ujemnych cech kultury niemieckiej pozwala nam wyciągnąć pewne wnioski:

1. Przy wysokiej kulturze technicznej i gospodarczej posiadają Niemcy niską kulturę duchową, zbliżoną do kultury średniowiecznych „Raubritterów".
2. Po załatwieniu sprawy czeskiej zwróci się ekspansja zaborcza Niemiec na nasze ziemie zachodnie. Pierwszy Grunwald złamał potęgę Krzyżaków, w drugim Hindenburg wziął odwet na Słowiańszczyźnie. Jaki będzie ten trzeci Grunwald, zależy to od naszej armii i potęgi gospodarczej.

ŻYCIE NA POMORZU, TO SŁUŻBA DLA POLSKI

JÓZEF ANTONI
Gdynia.

(Dokończenie).

WALCZĄCY POMORZANIE

W części pierwszej artykułu niniejszego starałem się dać odpowiedź na pytanie: o co walczyć powinniśmy. W zakończeniu, stanowiącym część drugą, pragnę napisać kilka słów o organizowaniu się celem podjęcia skutecznej walki, o niektórych przeszkodach i podać „credo" Polaków z Pomorza. Zgodnie ze stanowiskiem, określonym w artykule: „Zestrzelmy myśli w jedno ognisko", sądzę, że walczyć nie możemy skutecznie, jeżeli pozostaniemy podzieleni. Chcąc stworzyć siłę, musimy się zorganizować. Pierwszym etapem organizacji było powstanie „Biuletynu". On winien odegrać rolę mobilizacji psychicznej, dać możność wypowiedzenia się, skrystalizowania jakby deklaracji ideowej. Na takiej dostatecznie przemyślanej i przedyskutowanej podstawie mogłaby się dokonać łączność organizacyjna wszystkich komórek pomorskich.

Organizację należy tak pomyśleć, aby jej szerokie ramy nie uszczuplały zasadniczo w niczym zakresu swobody i pracy poszczególnych komórek a równocześnie skupiły w jednolitą całość dla celów ogólnopolskich na Pomorzu. Bez subwencji, bez łaskawych protekcyj, z inicjatywy i ofiarności tego, który jest duszą ruchu młodopomorskiego zrodził się „Biuletyn". Gdy porównujemy czasopisma, które otrzymały dziesiątki tysięcy subwencyj i... ogłaszały plajtę, z warunkami, w których powstał „Biuletyn", to o ile tylko umiemy się zdobyć na szczerość, musimy uznać, że wzorem inicjatora mamy obowiązek wierzyć w zwycięstwo.

Jest już grupa młodych Pomorzan, którzy zdobyli się na wiarę w zwycięstwo. Ale wielu jeszcze choruje na atrofię woli i chorobliwą drażliwość. Stąd rodzą się niezrozumienia i przeszkody. Wielu nie chce zrozumieć, że walka nasza nie ma nic wspólnego z działaniem grup o charakterze ultra politycznym. My w pierwszym rzędzie pragniemy stworzyć siłę społeczno - kulturalną. Nie może to być walka destrukcyjna, lecz twórcza, chodzi nam bowiem nie o burzenie, ale o wnoszenie wartości nowych, a właściwie starych w nowej szacie, zgodnej z duchem czasu.

Nie atakujemy żadnej organizacji politycznej, ale też pod niczyją komendą nie kroczymy. Nie jesteśmy zdrajcami, gdyż nikogo nie opuściliśmy. Próbujemy służyć Polsce jako ruch młodopomorski, odpowiednik ruchu młodych w innych częściach Polski. A chociaż nie jesteśmy z nikim związani, wierzymy, że u całej młodzieży uczciwej owe ruchy — to próba bezstronnego spojrzenia na rzeczywistość. Różnią się zabarwienia, charaktery owych ruchów ustrojem zewnętrznym. Ale ta dążność do bezstronnego spojrzenia na rzeczywistość, jeżeli jest rzetelna, doprowadzi nas do wspólnego ogniska idei służby dla Polski. Majaczenia o ekskluzywności, o separatyźmie są nam nie tylko obce, ale wręcz biegunowo wrogie. Pragniemy bezstronnie spojrzeć na rzeczywistość polską i dlatego nie chcemy spoglądać przez okulary partyjne, któreby nas oddzielały. Pozwólcież nam wierzyć, że i poza wami będziemy w możności ukuć cegiełkę potężnego gmachu Ojczyzny.

Nie jesteśmy ani sanacyjni, ani endeccy, ani demokratyzujący. Jesteśmy spod znaku polskości. Gdy Polska z niewoli powstała, źrenice naszych oczu chłopięcych, źrenice rozwarte przeżyciem niewypowiedzianym, widziały tylko Polskę. Dlatego nie gorszcie się, jeżeli zapowiadamy, że z uczciwymi przedstawicielami władzy polskiej nie tylko gotowi jesteśmy na współpracę ale na ,dyspozycyjność bez reszty".

Nie rozumiemy bowiem celu walki z uczciwym przedstawicielem polskiej a więc naszej ojczystej władzy. Nie trzeba rzucać piaskiem w oczy, podejrzewając o karierowiczostwo. Nie taimy, iż uważamy za rzecz sprawiedliwą, by większy odsetek Pomorzan pracował na stanowiskach rządowych i samorządowych, lecz nie dla siebie. Takich Pomorzan bardzo się lękamy. Nam chodzi o dobro Pomorza, o dobro Polski i możność uczciwej dla Niej pracy Nie przeczymy, że istnieje możliwość nieuczciwego maskowania się jednostek. Ale, na miłość Boską, precz z podejrzeniami od ludzi nieskazitelnych. My wiemy, że trzeba przezwyciężyć ambicje i ambicyjki domorosłych przywódców. Wierzę jednak, że Opatrzność postawi na szlaku pomorskim człowieka, który z najszlachetniejszych pobudek zrealizuje współpracę poszczególnych komórek pomorskich prędzej czy później. W walce trzeba sztabu i szefa sztabu, ludzi odpowiedzialnych i chętnych do pracy, tylko ta chęć pracy nie może być przelotną ambicją, lecz stałą dyspozycją niesienia ofiar i poświęcenia. A to nie jest rzeczą łatwą.

Muszę jeszcze wyraźnie zaznaczyć, iż walkę o podtrzymanie i pogłębienie kultury pomorskiej uważam za zasadniczą. Tylko bowiem element prawdziwie moralny będzie elementem twórczym społecznie i gospodarczo dla Pomorza i Polski całej.

Dałem niniejszemu artykułowi tytuł: „Walczący

Pomorzanie", biorąc wzór z audycji radiowej dla Polaków z zagranicy. Pisałem o tym na początku części pierwszej. Kończąc, wracam do znanych pięciu prawd Polaków z Niemiec, które po uwzględnieniu odmiennej sytuacji tak możnaby ująć dla młodych Polaków z Pomorza jako ich „Credo":

1) Jesteśmy Polakami z Pomorza.
2) Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci.
3) Polak z Pomorza jest każdemu Polakowi bratem.
4) Polak z Pomorza codziennie narodowi służy.
5) Polska jest Matką naszą — nie wolno o Matce mówić źle.

DZIAŁ AKADEMICKI

KLEMENS LANGE
Chojnice — Poznań.

NA CZARNEJ WODY LEŚNYM ROZLEWISKU...

Podajemy poniżej artykuł kol. Langego, opisujący piękno naszych Borów Tucholskich. Pomorze ma dużo takich pięknych stron, gdzie moglibyśmy swoje wywczasy urlopowe spędzać — nie szukając wypoczynku za granicą.

Niestety, zbyt mało poświęcamy uwagi zaletom turystycznym Pomorza tak, że szlaki turystyki polskiej poza wybrzeżem Pomorze omijają. Mamy nadzieję, że sprawa ta niedługo się zmieni; odpowiednia propaganda skieruje rzesze polskich turystów do pięknych naszych okolic.

REDAKCJA.

Zaterkotał motor, znagła i z mocą szarpnięta łódź drgnęła i z kłębowiskiem wodnego pyłu u rufy — ruszyła. W przepyszną zieleń nadbrzeżną zapadła odnoga rzeczna sunie nieszerokim zrazu szlakiem, wartko przechodzi pod ciężkim, niezgrabnym mostem, skręca w lewo i tu wyszczerzoną gardzielą łączy się z Czarnej Wody przestrzennym rozlewiskiem. Dzień jest lipcowy. Na pokładzie rozsiadł się lud dzielnej nacji i naukowej maści wielce rozmaitej, lud któren czasu wakacyjnego w sercu Borów Tucholskich — Tleniu zapadłszy, śmiele na zdobyczną, zwycięską wyprawę po słońce i sosnowe powietrze wyszedł. Wojownicze plemię, teraz snać żarem słonecznym rozleniwione, cichcem dno szkuty osiadło i zmrużonymi ślepiami po mijanych brzegach bezwolnie wodzi. A jużże dnia tego słoneczko szczodrze pożarem poświaty opadło szeroką, półkilometrową bezmała gładę, spiętrzoną ciemną topielą w dziewięciokilometrowej przestrzeni między Tleniem a wielką elektrownią w Żurze. Przemyślnie omijając, chytrze czyhające snadzizny, płyniemy wyraźnie się rysującym, wartkim, krętym, gładkim gościńcem, już to w samym środku, już to bliżej brzegów sadego rozlewiska. Bór po brzegach zwarty, okiem nieograniczony. Zbiegł się tu tłumnie w wiecznej słońca pogoni, aż zawisł nad urwistymi spychami, by czubem koron z lubością się w toni przeglądać. Tajemną, niespożytą siłą uczepił się wiszar poplątanych korzenisk drzew i tak wisi — sądnego zda się dnia czekając.

Miejscami, mocną stopą stanęły w leśnej społeczności, uroczyste, mocno w sobie zadufane dęby. Młoda olcha wespół z arcypłochliwą wierzbiną uczyniły tak zbitą, nieprzeniknioną zieloność, że nader rzadko, gdzie niegdzie tylko przebłyska rude, piaszczyste zbocze urwiska. Pożar słoneczny topi soki drzewne. Sączy się lepkim, ciągłym potoczkiem żywica po łuskach wysoko w powietrzu uwieszonych szyszek sosnowych. Błyszczą zdwojoną siłą odblasku lustrzane tafle zasiąkli, wąziutkim paskiem sitowia od głównego biegu rzeki oddzielone, wabią zaciszne zatoczki, na kształt miniaturowych fiordów śmiało wysokopienne, leśne ściany drążące. Wysoko waży się ptactwo i raz po raz zgiełkliwą czeredą w zieleń konarów zapada.

Za bakortem, z ledwie wyczuwalnym tchnieniem, wiatru wypełniony żagiel unosi kajak: dwoje młodych, roześmianych ludzi owładniętych pokusą uroczego, samotnego campingu. A niebo dziś bardzo wyniosłe, ma błękit chabrowy, najmilszego dziewczyńskiego wejrzenia.

Lądujemy w Żurze... Olbrzymia masa spiętrzonej wody, rezerwuar niezmierzonej energii, toczy się z wysokości stalowych spustów, potężnymi zaporami obwarowanego zamku wodnego, by po zabiegliwej, skrzętnej robocie turbin, turbogeneratorów, transformatorów zaopatrzyć zmontowaną sieć w codzienną dawkę watów, rozświetlających ulice, fabryki, bloki, biura i pracownie odległych wsi, miasteczek, miast. Potworna siła, okiełznana nieustępliwą precyzją maszyn. Czujesz się jak w piekielnym młynie, ręce kurczowo trzymasz przy sobie, aby przy nierozważnym ruchu nie trzepnąć zsiniałym

czołem o obojętny beton posadzki. A przecież tak blisko stąd, kilkanaście metrów wyżej, beztroskie ryby czynią w spokojnym nurcie łagodne, rozchodzące się koła: A przecież obok świergotliwe ptactwo lotkami muska w bezruchu zamarłe powierzchnie. Jest coś przygniatającego w tej spętanej sile, która zdaje ci się — lada chwila runie piorunami woltów, zmiecie, zniweczy wszystko cokolwiekby stanęło na drodze... Z ulgą opuszczam elektrownię...

Przedwieczorne cienie kładły się wydłużonymi smugami na wymuskanej gładziźnie, kiedy syci wrażeń zarzucaliśmy kotwicę w wyjściowym porcie — Tleniu.

Późnym wieczorem stoję na betonowym moście, umożliwiającym komunikację nad rozlewiskiem. Nad borem zawisła purpurowa pawęż sędziwego księżyca. Zaciszne pensjonaty pełgają porozumiewawczo maleńkimi oknami. Ciszę nocną przerywają szelesty ciągów niezmordowanego ptactwa. Przesieki leśne, głuchym cieniem omroczone, dyszą chrapliwym oddechem zbłąkanego zwierza. Strwożona sarna, prześliczną głowę zadarłszy, wypatruje zarannej pochodnicy, która by jej racice powiodła w upatrzoną ścieżynę wodopoju. Z jądra puszczy wypełzają wszystkie tajemne jej moce, by tworzyć odwieczne conocne sprawy.

Dialog — piękny jest wieczór w borze pomorskim. Jedź kajakowcze na przyszły rok w Tucholskie Bory! czekają na ciebie wszystkie najtajniejsze uroki leśnych szlaków wodnych i przytulne, słoneczne pensjonaty Tlenia...

ŚLIWA ANTONI
Lalkowy-Lwów

AKADEMICKIE KOŁA POMORZAN

Poniżej zamieszczamy artykuł prezesa Koła Pomorzan we Lwowie, kol. Śliwy Antoniego, jako dyskusyjny. W miesiącu wrześniu zaczną się zapełniać nasze uczelnie powracającą z wakacyj młodzieżą akademicką. Wrócą do pracy również Pomorzanki i Pomorzanie. — Z różnych stron, nieznający się z reguły. mogliby nasi koledzy przejść przez wyższe uczelnie bez wzajemnego poznania się, gdyby nie Akademickie Koła Pomorzan. Stałą też jest troską wszystkich kierowników Akademickich Kół Pomorskich by skupić całość młodzieży pomorskiej danego środowiska, by przez dolę i niedolę studenckiego życia silnymi węzłami koleżeństwa i przyjaźni złączonych wypuszczać wykwalifikowanych w swoim zawodzie młodych Pomorzan. Tej troski wyraz znajdą koleżanki i koledzy w poniższym artykule. REDAKCJA

Pomorska młodzież akademicka rozproszona po całej Polsce grupuje się w organizacjach regionalnych o charakterze ideowym i kulturalno - towarzyskim. Nazwa tych organizacyj jest różna — w Poznaniu pracuje „Akademickie Koło Pomorzan", w Warszawie „Stowarzyszenie Przyjaciół Pomorza", we Lwowie „Koło Pomorzan". Wspólne cele i zadania oraz jednolite podstawy pozwalają skupić wszystkich rdzennych Pomorzan. Kto pilnie obserwuje życie polskiej młodzieży akademickiej ten wie, że pomorska młodzież akademicka wychodząca ze stanu średniego posiada zdrowe myśli, jasne poglądy, trzeźwy umysł. Zalety te wraz z silnie rozwiniętym zmysłem organizacyjnym wyróżniają ją spośród młodzieży akademickiej. Chcąc rozwijać nasze zalety, a tępić wady musimy mieć własną organizację, w ramach której wspólnie przestudiujemy, zanalizujemy zagadnienia pomorskie,, omówimy sprawy, które od zarania życia stanowiły krąg naszych myśli i uczuć. Zamierzonego dzieła dokonać musimy, gdyż zdajemy sobie sprawę, iż ciąży na nas obowiązek kształcenia przyszłego oblicza Pomorza, które my sobie wyobrażamy w jaśniejszych wiele barwach, niż ono się dzisiaj przedstawia, że musimy Pomorze przygotować do spełnienia misji dziejowej, jaka mu przypada w Odrodzonej Polsce.

Do pracy twórczej zabieramy się w czasie studiów wśród grona kolegów-przyjaciół, owiani niepohamowanym zapałem i nieskrępowaną inicjatywą. Wyjście z ludu i stanu średniego, znajomość jego trosk i skarg niezawsze wypowiedzianych, umiejętne wyczucie jego marzeń i nadziei, jakie pokłada w młodzieży, każe nam przygotować lekarstwo na dokuczliwe rany, każe wykuć program, który by w sposób planowy naprawił i podniósł obniżający się poziom pomorskiej rzeczywistości. Akademickie Koła Pomorzan muszą wykazać w pracy jak największą aktywność, której dynamika pozwoli w zupełności zrealizować szczytne nasze hasła.

Sposób w jaki powinny pracować Koła, by spełnić swe zadania polegać musi na tym, że będą one:

1. Łączyć wszystkich Pomorzan, wiązać organizacyjnie, będą dążyć do tego by wszyscy członkowie dobrze się poznali, zrozumieli, podali sobie bratnie dłonie, i tak stale w głębokiej, szczerej przyjaźni, polegającej na wzajemnym zaufaniu tworzyć musimy atmosferę serdeczności, w

której praca będzie o wiele serdeczniejsza, prostsza i milsza.

2. Krzewić ideę, myśl pomorską jasną i krytyczną, pielęgnować wrodzoną solidarność, wytrwałość, prostotę, zdrową ambicję, pracowitość oraz podtrzymywać ducha kultury zachodniej.

3. Rozpowszechniać misję narodów słowiańskich, skierowywać uwagę na morze, handel zagraniczny i sprawy gospodarcze Pomorza.

4. Rozwijać zdolności dziennikarskie i krasomówcze przez stałe rozczytywanie się w nieocenionych skarbach literatury i historii polskiej. Rozniecać iskry natchnienia, które by przelewały wszelkie myśli, uczucia na papier w dobrze przygotowanych i artystycznie obmyślanych formach, i starać się o to, by Pomorzanie kiedy zajdzie tego potrzeba myśli swe i poglądy umieli jasno i obrazowo wypowiadać.

Postulaty powyższe należy realizować przez:

1. Uświadamianie i budzenie zrozumienia dla spraw pomorskich wśród swych młodych członków. Przekonanie ich i wytłumaczenie im dziejowej misji Pomorza.

2. Urządzanie zebrań, odczytów, wycieczek, spotkań towarzyskich. Zebrania powinny odbywać się co miesiąc, by przez częste zbieranie się, spotykanie mógł rozwijać się serdeczny węzeł przyjaźni.

Odczyty i dyskusje na tematy głównie pomorskie powinny być czynnikiem skupiającym członków. Bardzo ważną sprawą jest wyznaczenie stałego miejsca zbierania się. Miejscem tym może być jakaś kawiarnia dogodna, lub własny lokal, w kórym by mieściły się czasopisma pomorskie, biblioteka, sekretariat itd. Jednym z najmilszych i bodajże najsilniejszych czynników zbliżających ludzi do siebie są wspólne wycieczki i zebrania towarzyskie przy muzyce, śpiewie, tańcu, bridge'u itd., o tym nie wolno zapominać kierownikom pracy społecznej.

3. Wychowanie w ramach organizacji prawdziwych Pomorzan. Rozumiem to w ten sposób, że nowy członek musi przejść okres wstępny. W czasie kandydowania musi przestudiować historię, literaturę pomorską oraz dzieła, które wejdą w zakres opracowanego „Vademecum" pomorskiego, musi posiąść pewne minimum wiadomości o Pomorzu. Po tym przygotowaniu zdaje egzamin przed specjalną komisją, która po zapoznaniu się z kandydatami, i ocenieniu jego zdolności i zainteresowań skierowuje go do specjalnego działu pracy społecznej, literackiej, dziennikarskiej, gospodarczej itd., w którym już jako członek rzeczywisty zagłębia się i specjalizuje, po to by stosownie do zawodu mógł zająć odpowiednie stanowisko. Stworzy się przez to jednolity typ Pomorzanina, obywatela polskiego, zdolnego do pozytywnego czynu. Ludzi tych przekazywać się będzie Związkowi Pomorzan, działającemu na terenie Pomorza, gdzie będzie badać tętno życia pomorskiego we wszystkich jego dziedzinach i wskazywać jak czuły barometr wszelkie zmiany w układzie jego stosunków.

4. Obranie kierunku pracy.

Napływająca na studia młodzież w pracach swych nie może być krępowana, musi iść własnymi drogami przez to, że sama sobie obiera kierunek pracy. Trzeba w organizacji naszej przewidzieć naturalny proces przemian, jakie mogą nastąpić w miarę dopływu nowego elementu młodzieżowego. Trzeba wyzbyć się destrukcyjnego czynnika jakim jest chęć niszczenia i tłumienia idei, która jest naturalnym odbiciem nurtujących poglądów i przekonań w duszy pewnego pokolenia. Nie możemy pozwolić na to, byśmy w pracy swej doszli do podobnego absurdu jaki dziś obserwujemy w Polsce, że pokolenie starsze odmawia pokoleniu młodszemu słuszności obrony postulatów katolickich i narodowych, których my młodzi nigdy wyrzec się nie możemy i których bohatersko bronić będziemy aż do zwycięstwa.

Powyżej przedstawiłem zarys, szkic programu pracy, na którym oprzeć się winny Akademickie Koła Pomorzan, by w krótkim czasie dokonać zjednoczenia półtora tysięcznej akademickiej społeczności pomorskiej ze wszystkich środowisk.

Oto piękny teren pracy dla Akademickich Kół Pomorzan.

KRONIKA

REDAKCJA OTRZYMAŁA PONIŻSZY LIST:

Szanowna Redakcjo!

Od dłuższego czasu otrzymuję dwa egzemplarze „Biuletynu" — jeden dla siebie, drugi jako okazowy dla najbliższych znajomych. Przesłałem wprawdzie pewną kwotę na fundusz prasowy, ale obecnie jak mi się wydaje, zalegam z opłatą abonamentu. Chcę zaznaczyć, że nie jest to z mej strony złośliwe uchylanie się od opłaty, lecz warunki pracy nie pozwalają mi zawsze na długotrwałe wyczekiwanie przed okienkami pocztowymi, celem wpłaty tytułem abonamentu drobnej sumy. Pod tym względem słyszałem również takie same uwagi od innych. Jak mnie informowano, to Redakcja wstrzymuje wysyłkę do tych, którzy zalegają z opłatą trzymiesięczną.

Otóż moim zdaniem szkoda utracić tych abonentów, gdyż napewno przesłaliby tę drobną kwotę 50 gr., gdyby im to ułatwić. Dlatego proponuję, żeby Redakcja ułatwiła abonentom techniczną stronę uiszczenia opłaty przez ściąganie jej drogą inkasa pocztowego, przez listonoszy.

Pozostaję z szacunkiem

F. P.

OD REDAKCJI

Redakcja „Biuletynu" spotkała się już kilkakrotnie z podobnymi uwagami jak wyżej. Wydaje się, że są one zupełnie słuszne. Wobec tego, począwszy od 1 września zamierzamy ściągać abonament w sposób proponowany, t. j. drogą inkasa pocztowego przez listonoszów. Sądzimy, że w ten sposób ułatwimy sobie i naszym czytelnikom jak dotąd dosyć uciążliwą technikę abonamentu.

WŚRÓD AKADEMIKÓW POMORSKICH.

Dnia 18 sierpnia b. r. rozgłośnia pomorska Polskiego Radia nadała felieton Bernarda Nuszkowskiego p. t. „Wśród Akademików Pomorskich". Autor felietonu w żywej formie omówił działalność środowisk studenckich Poznania, Warszawy, Gdańska, Lwowa itd., zajmując się również potrzebami młodzieży i koniecznością zapewnienia jej stałej pomocy materialnej.

WYBITNIEJSI POMORZANIE.

Jest sporo Pomorzan, którzy w kraju czy po za granicą zajmują wybitne stanowiska. Niedawno dowiedzieliśmy się o pewnym przemysłowcu śląskim, który kiedyś był na Pomorzu nauczycielem — wytrwałą pracą i zdolnościami dorobił się fortuny. Niektórzy są w Australii, Ameryce, w Afryce — mogą oni oddać naszemu młodemu pokoleniu usługi przy nawiązywaniu kontaktu handlowego z zagranicą. Prosimy tedy wszystkich naszych czytelników, by zechcieli podać adresy osób im znanych, krewnych lub znajomych, rozrzuconych po świecie.

PRAKTYKI WAKACYJNE.

Część naszej młodzieży akademickiej wyjeżdża co roku na t. z. praktyki wakacyjne w kraju, bądź za granicę. Spostrzeżenia takiego kolegi są tylko jego własnym dorobkiem, w najlepszym zaś wypadku jego znajomych. A szkoda, bo wyjeżdżają koledzy do Rumunii, Bułgarii, Niemiec, Francji, Włoch, do państw skandynawskich, bałtyckich. Mogli by więc podzielić się z nami swymi spostrzeżeniami. W ten sposób kontrowalibyśmy nasze wiadomości i sądy o innych narodach. Prosimy tedy tych, którzy takie praktyki w tym roku odbyli, by zechcieli swoje wrażenia do „Biuletynu' 'napisać.

Ciekawe byłyby też spostrzeżenia tych, co na kresach, w obozach medyków czy innych czas spędzili.

KOŁO SENIORÓW PRZY S. P. P. W WARSZAWIE.

Zarząd podaje do wiadomości, że zebranie — herbatka w miesiącu wrześniu najprawdopodobniej się nie odbędzie z powodu wyjazdów urlopowych członków. Gdyby decyzja zapadła inna, członkowie zostaną powiadomieni listownie.

DYŻURY.

W miesiącu wrześniu zaczną się zjeżdżać nasi koledzy na studia. Jeśli potrzebują informacyj, niech zgłoszą się:

I. *W Poznaniu* do Akademickiego Koła Pomorskiego — ul. św. Marcina 26 m. 4, od dnia 17 września codziennie w godz. 14—15-tej.

II. *W Warszawie* (Stowarzyszenie Pomorzan w Warszawie jeszcze nie czynne) a) o informacje z S. G. H. do Kol. Kuffla Edwina — ul. Litewska nr 4 m. 48, we wtorki i piątki godz. 16—17-tej, b) o informacje z Uniwersytetu do kol. Baranowskiego Maksymiliana — Żurawia 21 m. 23.

III. *We Lwowie* do kol. Bernarda Śmielewskiego, I-szy Dom Techników lub Koło Pomorzan, ul. Stalmacha 1.

SPROSTOWANIE.

Jesteśmy proszeni o umieszczenie następującego sprostowania:

W poprzednim numerze „Biuletynu" mylnie podano z uroczystości K! Cassubii", że władze samorządowe reprezentowane były przez Starostwo Krajowe (Nacz. Jonas). Pana Starostę Krajowego reprezentował na wspomnianych uroczystościach mgr F. Konkolewski — Radca Krajowy.

Prenumerata normalna: rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.—, kwartalnie zł. 1.50.
Prenumerata dla studentów: rocznie zł. 3.—, półrocznie zł. 1.50, kwartalnie 75 gr.

Wydawca: **Stow. Przyjaciół Pomorza w Warszawie.** Redaktor odpowiedzialny: **Alfons Kotowski.**

Drukarnia Bci Drapczyńskich, Warszawa, Piusa 15.